

Taternik

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

ROK 40

WARSZAWA 1966

NR 4 (205)

Istota rywalizacji w alpinizmie

ZDZISŁAW RYN

Jak wiadomo, zasadniczym motorem rozwoju każdej dyscypliny sportu jest rywalizacja — współzawodnictwo o najlepsze wyniki. Zrozumieniu jej istoty w sporcie — w różnych jego gałęziach — poświęcono w ostatnim czasie sporo uwagi. Wątek ten przewija się również między innymi w felietonach Bohdana Tomaszewskiego w „Kulturze”. Wyczuwa się w nich potrzebę sprecyzowania w tym zakresie właściwych kryteriów.

Na rywalizację sportową w szerokim ujęciu tego słowa, np. międzynarodową, klubową czy rywalizację z bezpośrednim przeciwnikiem, zwraca się uwagę najczęściej. Dopiero felieton zatytułowany „Samotnicy”, a przedrukowany w obszernych fragmentach na łamach „Taternika” (1969, nr 2 s. 49), dotknął szczególnie istotnych spraw w sporcie — walki z samym sobą, ze swoimi słabościami i ułomnościami, nie rozgrywającej się wobec rozentuzjasmowanego tłumu stadionu i oczekującego podium zwycięzców, lecz zachodzącej w psychice sportowca. Wśród przykładów autor felietonu wspominał o przedstawicielach sportów „heroicznych” — wśród nich o alpinistach.

Środowisko alpinistów zawsze budziło w naszym społeczeństwie duże zainteresowanie, często kontrowersyjne. Dawno zostały rozwiane wątpliwości dotyczące zaszeregowania tej dziedziny ludzkiej działalności do wielkiej rodziny sportu. Opinie trafiających się jeszcze oponentów tego stanowiska wynikają zapewne z braku rozeznania istoty tego, czym jest alpinizm, kto go uprawia i jakie są jego istotne motywy, jakim celem i korzyściom, jakim potrzebom wewnętrznym ma on służyć, wreszcie jaką spełnia on rolę w życiu tych, którzy wybrali go jako zasadniczy cel swojej pozazawodowej aktywności. Przypnać trzeba

że uzyskanie odpowiedzi na te pytania nie jest łatwe i wymaga bezpośredniego i bliskiego kontaktu ze środowiskiem alpinistów. Zresztą również wśród samych alpinistów nie ma na ten temat jednolitych poglądów, a podawane rozmaite interpretacje odbiegają od rzeczywistych, będąc często wynikiem racjonalizacji. Zagadnienia te wymagają oddzielnego omówienia.

Badania psychologiczno - psychiatryczne alpinistów prowadzone w Klinice Psychiatrycznej AM w Krakowie, w części już opublikowane, pozwoliły na zanalizowanie przeżyć psychicznych i psychopatologicznych alpinistów. Poszerzając wiedzę o tej niewątpliwie wyjątkowej dyscyplinie sportu umożliwiając one również bliższe sprecyzowanie istoty rywalizacji w alpinizmie.

W świetle tych badań okazuje się, że nie jest ważna tylko rywalizacja zewnętrzna, wyrażająca się w pokonywaniu coraz to trudniejszych warunków wysokogórskich, w zwiększaniu skalę trudności wspinaczkowych, czy też w porównywaniu osiągnięć sportowych i technicznych członków klubów różnych środowisk czy krajów. Wydaje się, że w alpinizmie ten rodzaj rywalizacji jest wtórny, dość nieraz odległy od wcześniejszej i głębszej w sensie emocjonalnym rywalizacji wewnętrznej, rozgrywającej się w osobowości poszczególnych alpinistów, a mającej nierzadko przełomowe znaczenie w przewyciężaniu pewnych cech charakteru. Nieprzeparta potrzeba wspinania się po górach i świadomego narażania się na niebezpieczeństwa i trudy zagrażające nieraz zdrowiu, a nawet życiu mogą świadczyć o tym, że predyspozycje do uprawiania alpinizmu tkwią w psychicznej i biologicznej naturze człowieka.

Zwracali na to uwagę sami alpinisci, np. Walter Bonatti, który uważa alpinizm za sposób przełamania własnej woli, za okazję do odsłonięcia prawdziwego oblicza, za sposób osiągnięcia radości z przewycięzania lęku, „jak gdyby zbliżania się do skrajności życia, by zasmakować jego pełni”. Podobnie dla Janka Długosza najistotniejsza była we wspinaniu się możliwość niezwykłych przeżyć, zmaganie z samym sobą, pokonywanie własnej słabości i lęku.

Przedmiotem rywalizacji dla alpinisty jest więc pewien określony zespół cech psychofizycznych i potrzeb wewnętrznych, których zaspokojenie przynosi sama wspinaczka. Prowadzone badania wykazały między innymi, że istotne są tutaj dwie grupy czynników: uwarunkowania środowiskowe oraz cechy osobowości alpinistów. Jak się bowiem wydaje, ich swoistość polega na tym, że dla alpinisty niepotrzebne są widownia, arena, aplauz i doping, nieodłączne w innych dyscyplinach sportu. W każdym razie nie mają one dla niego znaczenia w czasie samej wspinaczki.

Dotyczy to szczególnie początkowego okresu wspinania się, który można by określić jako „romantyczny”, a w którym istotnie czynniki emocjonalne odgrywają najważniejszą rolę i w czasie którego dokonują się pierwsze próby przewycięzania lęku, jak też przeżywa się pierwsze sukcesy i satysfakcje ze swej sprawności i siły, w stosunku do których istniały wcześniej obiektywne bądź tylko subiektywne wątpliwości. W tym okresie nieważna jest opinia środowiska, ocena kolegów czy tak zwana obiektywna ocena sukcesu. Stłumieniu ulega poczucie mniejszej sprawności ruchowej i siły fizycznej, rozładowuje się napięcie towarzyszące okresowi przed wspinaczką, wzrasta zaufanie do swoich możliwości oraz wiara we własne siły.

Ten okres w karierze alpinisty należy do najprzyjemniej wspomnianych i określany bywa jako „czysty, spontaniczny i szczerzy wobec gór”. W tym też okresie najintensywniejsze są doznania estetyczne związane z przyrodą gór. Z czynników emocjonalnych

ważny wydaje się szczególny rodzaj przyjemnego napięcia i skupienia, którego rozładowanie następuje dopiero w czasie wspinaczki i po niej, a również potrzeba ryzyka i wystawiania się na niebezpieczeństwo. Znaczna część alpinistów pozostaje na trwałe w tym okresie rozwoju. Część jednak — w miarę osiągania sukcesów, ocenianych zwykle przez drugich — popada w wir rywalizacji sportowej, konkurencji o miejsce w czołówce, o zakwalifikowanie się na wyjazdy zagraniczne itp.

Rywalizacja alpinisty jest więc niewymierzalna ani w centymetrach, ani w sekundach. Rozgrywa się ona najczęściej w samotnym zmaganiu się z żywiołem gór; odnosi się do własnej osobowości, często jej niedomagań, a również niedoskonałości fizycznych. W istocie jest ona walką o poczucie własnej wartości.

Kulminacja napięcia i „tremy przedstartowej” pojawia się u alpinisty często wcześniej, niż rozpoczyna się właściwa wspinaczka. Towarzyszy przygotowaniom, zazwyczaj drobniagowym i skrupulatnym, trwa, nie pozwala spokojnie spać przed świtem, kiedy trzeba stanąć na „starcie”. Natomiast samo wspinanie się — przedziwne misterium skupienia i koncentracji wśród ekwilibrystyki fizycznej i skomplikowanych manipulacji technicznych — prowadzi na szczyt jak do mety, usuwając słabość i lęk. Osiągnięcie szczytu górskiego czy innego celu wspinaczki, rozwiązanie liny, stają się symbolem wejścia na podium zwycięzcy. I mimo iż towarzyszy temu nierzadko uczucie rozczarowania, zdziwienia, że szczyt — przedmiot marzeń — znalazł się nagle pod stopami, przychodzi spokój, równowaga, poczucie własnej dojrzałości. Doświadczenia i przeżycia górskie, obfitujące nieraz w grozę i skrajne trudy, stają się powoli układem odniesienia i porównania dla trudności życia codziennego i pozwalają alpinistom na łatwiejsze ich znoszenie. W tym kryje się chyba istota rywalizacji we wspinaczce wysokogórskiej — „królowej sportów heroicznych”.

PIĘKNY SUKCES W KARAKORUM

W tym roku minęło 30 lat od chwili, kiedy J. Bujak i J. Klarner stanęli na szczycie Nanda Devi East (7434 m). Było to nasze pierwsze zwycięstwo w Himalajach i jak dotąd największe osiągnięcie polskiego alpinizmu w ogóle. W lipcu 1969 r. ZG KW wysłał w Karakorum lekką wyprawę rekonesansową, w której skład weszli A. Heinrich, A. Kuś, R. Petrycki i R. Szafirski (kierownik). Zespół ten uzyskał oficjalne zezwolenie na działalność w rejonie masywu Malubiting, składającym się z 4 wierzchołków. W dniu 8 października Polacy

zdobyli północny z nich 6843 m), a następnie zaatakowali wierzchołek główny (7452 m) — niestety gwałtowne załamanie pogody zmusiło ich do odwrotu z wysokości 7100 m. Okazuje się, że Malubiting North jest jedynym tegorocznym sukcesem w tym rejonie Karakorum, a jego zdobycie zawdzięczamy ciężkiej pracy całego naszego zespołu, który z braku środków musiał zrezygnować z pomocy kulisów i całe wyposażenie do bazy transportował na własnych plecach. Dodajmy, że działająca w tym samym czasie dostatnio zaopatrzona wyprawa włoska na K6 wróciła do Europy bez żadnych wyników.

A. Zawada